

Przywołuję z pamięci moje wystąpienie na Forum Debaty Publicznej „Samorząd Terytorialny dla Polski”, które wygłosiłem 1 grudnia 2010 r. w Sali Obrazowej w Pałacu Prezydenckim.

Panie Prezydencie, szanowni zebrani.

Ci co mnie znają wiedza, że dla realizacji idei jednomandatowych okręgów wyborczych dałbym się sprzedać diabłu. Wie o tym również Pan Prezydent. Moje stanowisko na temat ordynacji wyborczej do samorządu zawarte jest w materiałach, które państwo mają przed sobą, więc nie będę się powtarzał, natomiast moje 2 minuty wykorzystam na przedstawienie fundamentalnej sprawy dla rozwoju demokracji. Będąc aktywnym uczestnikiem Ruchu na rzecz JOW, którego twórcą jest obecny na tej sali prof. Jerzy Przystawa, mam nadzieję, że zabierze również głos w dyskusji, skłaniam się do stwierdzenia, że jednomandatowe okręgi wyborcze, to nie jest najważniejsza sprawa dla rozwoju demokracji.

Otóż, jest taki kraj na świecie, który ma okręgi jednomandatowe, ale nic z tego nie wynika dla demokracji. To Korea Północna. W czym problem? W tym kraju obywatel sam stanąć do wyborów nie może. Podobnie dzieje się u nas. W każdym wyborach, od wójta czy radnego najmniejszej gminy do posła na sejm, potrzebny jest pośrednik, partia lub komitet wyborczy wyborców. Aby demokracja mogła się wznieść na wyższy obywatelski poziom, oprócz okręgów jednomandatowych niezbędnym jest zagwarantowanie obywatelowi rzeczywistego, realnie działającego, biernego prawa wyborczego. Jak na razie jest jego brak.

Ja jestem tego namacalnym przykładem. Będąc radnym nie mogłem ubiegać się o reelekcję, gdyż partia z której listy startowałem 4 lata temu odmówiła mi ponownie tej możliwości. Nie przymioty, wady czy zalety, kandydata decydują o jego sukcesie wyborczym, ale wola pośrednika. To wielka ułomność naszej demokracji.
Dziękuję za wysłuchanie.

Mariusz Wis